LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, a ten odcinek Audycji Kulturalnych jest odcinkiem muzycznym. Pod koniec sierpnia na urodzinach Warszawskiego Instytutu Teatralnego spotkałam się z krakowskim zespołem LOR, który słynie z tego, że założyły go gimnazjalistki i że bardzo długo trzeba było czekać na ich debiutancką płytę. Może trochę też z tego, że dziewczyny piszą hipnotyzujące i bardzo uczuciowe piosenki na pianino, skrzypce i wokal, i od kilku lat mają specjalne miejsce w sercach swoich fanów. Być może trafią też do Waszych.**

[fragmentu utworu "Matches" – Lor]

JULIA BŁACHUTA: Julia.

JAGODA KUDLIŃSKA: Jagoda.

PAULINA SUMERA: Paulina.

JULIA SKIBA: Julia.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Pierwszy raz byłam dzisiaj na waszym koncercie i bardzo się cieszę, że zobaczyłam was na żywo, bo mam bardzo dużo wrażeń do opowiedzenia, ale chciałabym zacząć od tego, że podobno na koncertach zespołu Lor się nie klaszcze, a dziś się klaskało.**

PAULINA SUMERA: No tak, u nas się nie klaszcze zwykle na koncertach. To znaczy mamy dwa warianty. Albo się nie klaszcze, albo się klaszcze i to po prostu zależy od charakteru imprezy. Jeśli jest taka impreza jak dzisiaj, gdzie faktycznie ludzie po prostu wchodzą w różnych momentach, to następuje taka dezorientacja i np. ludzie, którzy są od początku wiedzą, że się nie klaszcze, a potem przychodzą ludzie z tyłu i jest taki jeden samotny oklask, i nikt nie wie za bardzo wtedy, o co chodzi, dlatego jak właśnie jest taka sytuacja, że ludzie mogą wejść w każdym momencie, wyjść w każdym momencie, no to raczej z tego rezygnujemy. Ale faktycznie, jak mamy takie koncerty w środku, gdzie po prostu ludzie wchodzą, są zamknięte drzwi i możemy grać, to rezygnujemy z klaskania.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Dla tych, którzy być może usłyszeli Lor gdzieś tam w internecie, a nie sprawdzali waszych mediów społecznościowych, bo one mogą być taką trochę wskazówką, czego się spodziewać podczas spotkania z wami, to koncert może być sporym zaskoczeniem, bo może nie wszyscy wiedzą, że Paulina, która pisze teksty, jest konferansjerką również podczas koncertu i opowiada trochę o piosenkach, trochę co u was słychać, i jest tym takim pierwiastkiem bardzo szczerym, i mam nadzieję, że tak jest, że za każdym razem mówisz po prostu to, co ci przyjdzie akurat do głowy. I jest takie zderzenie z waszą muzyką, no bo słuchając jej, nie wiedząc kim jesteście, odnosi się wrażenie: no to są poważne dziewczyny, grają bardzo dobrze skomponowaną muzykę, bardzo są**

wrażliwe i utalentowane, to na pewno. No i potem przychodzicie wy na koncercie, i opowiadacie te wszystkie takie prosto z mostu historie. Bardzo mi się to podoba.

PAULINA SUMERA: To dobrze, że się podoba. Wydaje mi się, że to jest taki element faktycznie przełamania. Że to jest po prostu coś trochę innego, czego nie ma, tak mi się wydaje, że nie widziałam czegoś takiego. Że faktycznie gramy taką bardzo poważną muzykę, bo my prywatnie jesteśmy raczej... Nie jesteśmy jakoś tak bardzo jak nasza muzyka. Jesteśmy bardziej tak jak my. [śmiech] Ta muzyka jest gdzieś tam obok, jest jakąś taką częścią, której się nie pokazuje poza sceną raczej. Nawet nie wiem, dlaczego ja wyszłam na tę scenę i kiedy to się stało, i dlaczego, ale jakoś tak wyszło i tak zostało, więc nie wiem, no staram się coś tam robić. [śmiech]

MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja nie znam drugiego takiego przypadku, kiedy zespół ma w składzie czy tekściarza, czy tekściarkę i ta tekściarka lub ten tekściarz wychodzą razem z zespołem na scenę. To jest dla mnie zupełnie nowe i nie wiem, czy wy znacie jakieś zespoły, które w ten sposób funkcjonują.**

JAGODA KUDLIŃSKA: Mamy takich znajomych, którzy też faktycznie mają skład zespołu mniej więcej identyczny, że też są trzy osoby grające i jedna osoba pisząca teksty. I w zasadzie ta osoba pisząca teksty, nie wiem, czy kiedykolwiek pojawiła się na scenie. Dla nas to zawsze było ważne. Granie koncertów to jest mimo wszystko jakiś taki trochę rytuał i to jest przede wszystkim no bardzo ważna rzecz dla nas, i nie wyobrażamy sobie sytuacji, w której jedna osoba, która jest odpowiedzialna za bardzo, bardzo dużą część tego, co tworzymy, żeby nie była z nami na scenie. Dla mnie to by było takie trochę niesprawiedliwe.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Wiosną ukazała się wasza debiutancka płyta. Płyta, która słynie z tego, że długo trzeba było na nią czekać i to są słowa, które chyba najczęściej pojawiają się, kiedy próbuje się człowiek czegoś na jej temat dowiedzieć. "Lowlight", taki ma tytuł. To sprawdźmy w takim razie, jak jest kilka miesięcy już po jej wydaniu, kiedy już nikt na tę płytę nie czeka. Czy wy już macie trochę jej może dosyć, bo jednak to są też piosenki, które wykonywałyście dużo wcześniej niż ukazał się ten krążek i może, kiedy on już wyszedł, wy tak naprawdę byłyście już myślami przy tym, co można zrobić dalej. Gdzie jesteście myślami teraz i jak teraz odbieracie tę płytę?**

JULIA SKIBA: No na pewno trochę tak jest. W sensie, grałyśmy te piosenki cztery lata, tak naprawdę, przed wydaniem tej płyty i bardzo na nią czekałyśmy. I nie tyle, wydaje nam się, my jesteśmy znudzone tymi piosenkami, o ile boimy się, że publiczność może być nimi znudzona. I myślę, że ten strach jest trochę nieuzasadniony, ale jednak on cały czas jest, więc pracujemy bardzo nad tym, żeby jednak te nowe piosenki stworzyć i żeby też trochę poeksperymentować przy ich okazji. Nie wiem, ja osobiście nie czuję się znudzona tymi piosenkami, wręcz mam wrażenie, że gra mi się je coraz lepiej i coraz one są bardziej takie dojrzałe też przy tym naszym wykonywaniu ich przez tyle lat, więc nie wiem, ja nie mam takich odczuć. Ale zdecydowanie też chciałybyśmy spróbować czegoś nowego teraz i faktycznie piszemy nowe rzeczy od jakiegoś czasu.

JAGODA KUDLIŃSKA: Ja nie umiem jej słuchać, jakby, już nagranej, ale moment koncertu, to ja mam wrażenie, że za każdym razem odkrywamy coś nowego w tych piosenkach i to jest faktycznie ekscytujące, i to jest, wydaje mi się, dużo ciekawsze niż słuchanie tej płyty.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Bo jak to się często zdarza, piosenki na płycie brzmiały inaczej niż piosenki podczas koncertu, szczególnie, że wy nie rozszerzacie swojego instrumentarium i ciągle gracie na tych instrumentach, na których grałyście. Na płycie można to w łatwiejszy sposób poszerzyć niż potem organizować sobie jeżdżenie w jakimś większym składzie w trasy, ale czy każdy koncert dużo się różni od innego? Ja widziałem tylko ten, więc nie mogę tego wiedzieć. Mam nadzieję, że wy mi powiecie.**

JULIA BŁACHUTA: No to na pewno myślę, że te koncerty różnią się od siebie, choćby dlatego, że nie wiem, np. ja jako skrzypce improwizuję swoją partię i za każdym razem trochę to jest inaczej odbierane, ale np. w ogóle trasę po płycie miałyśmy z chórem, więc to była taka dla nas nowość, i dla naszych słuchaczy myślę, że też. I to było bardzo ciekawe doświadczenie, właśnie zagrać większą ilość koncertów w poszerzonym składzie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **A czy macie jakieś plany związane właśnie z poszerzaniem tego brzmienia? Ja już słyszałam ze sceny, że tutaj jakaś gitara jest grana.**

[śmiech]

JAGODA KUDLIŃSKA: Nie była ona kupiona na potrzeby zespołu, ale przy okazji może coś wymyślimy ciekawego. Co jeszcze by nie zmieniło naszego gatunku muzyki na heavy metal. Planujemy jeszcze na pewno poszerzać instrumentarium. Myślałyśmy o wiolonczeli, o jakichś takich perkusjonaliach. Nie wiemy. Jest strasznie dużo rzeczy, które w zasadzie mogłybyśmy wprowadzić i musimy wybrać, na co możemy sobie pozwolić, co dobrze zabrzmi i wydaje mi się, że jest dużo opcji, które jeszcze są do odkrycia.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Póki co opcje są takie, jakie są, ale zadowolenie publiczności można było dzisiaj i zobaczyć, i usłyszeć. Zastanawiałam się nad tym, jaka jest publiczność zespołu Lor i dzisiejszy koncert pewnie nie był zbyt miarodajnym, bo przyszli i ci, którzy specjalnie przyszli na wasz koncert, i ci, którzy zostali pewnie po urodzinach Instytutu Teatralnego, i ci, którzy przechodzili obok wracając ze spaceru z Łazienek, a widziałam, że byli tacy i przystawali, słysząc jak gracie, więc nie sposób stwierdzić, kto słucha zespołu Lor. Kiedy zaczynałyście, ja bym do tego jednak wróciła. Ja wiem, że to jest coś, co przewija się zawsze, kiedy się z wami rozmawia, że zaczynałyście w bardzo młodym wieku, ale pytam, dlatego że zastanowiło mnie, ile osób, wtedy kiedy wy miałyście, powiedzmy, 14-15 lat, ile osób w waszym wieku mogło słuchać waszej muzyki? Jak to szacujecie? Bo w zeszłym roku Narodowe Centrum Kultury opublikowało badania tego, jakiej muzyki słuchają nastolatki i w wynikach no pierwsze miejsce rap i hip hop, potem jest pop i w zasadzie no gdzieś tam w tym popie można by było was umieścić, ale ja nie wiem, jak to dokładnie ten pop wyglądał w tym badaniu. Wydaje mi się, że niekoniecznie mogło chodzić o tego typu muzykę. Disco polo też miało duży procent**

słuchalności i to, co było chyba najbardziej zaskakujące, że młodzież, przynajmniej w deklaracjach, twierdziła, że słucha naprawdę różnorodnej muzyki i zdarzało im się słuchać i disco polo, i muzyki klasycznej. Czyli, jakby, jedna osoba mówiła, że i tego, i tego słucha. I wracając do tego podstawowego pytania, jak to jest z tymi rówieśnikami waszymi, jak było wtedy? Czy oni przychodzili na wasze koncerty, czy miałyście z ich strony jakiś feedback, czy to raczej byli ludzie trochę od was starsi?

JULIA BŁACHUTA: Ja pamiętam, że jeszcze na samym początku tego zespołu ja się zastanawiałam, kto w ogóle będzie nas słuchał, jakby, jaka będzie grupa docelowa. Bo nad tym tak naprawdę twórca nie jest w stanie za bardzo zapanować. I ostatnio sprawdzałam nawet na Spotify w statystykach, że najwięcej osób, które nas słuchają, to są osoby powyżej 25 roku życia. Więc to są ludzie, którzy są starsi od nas, ale wydaje mi się, że wielu naszych rówieśników nas słucha. To widać na koncertach. Mamy naprawdę przekrój od najmłodszych do naprawdę takich starszych ludzi i to jest naprawdę świetne, że możemy na koncercie spotkać się z dwunastoletnią osobą i możemy też spotkać się z osiemdziesięcioletnią osobą. I obie te osoby mówią "spoko". Więc to jest naprawdę super, a wydaje mi się, że no nasi rówieśnicy, nasi znajomi nas słuchają...

JAGODA KUDLIŃSKA: Nasi znajomi... [śmiech]

JULIA BŁACHUTA: Ludzie w naszym wieku albo około naszego wieku też w miarę nas słuchają, ale faktycznie ta średnia wieku jest wyższa niż nasz wiek, co jest zaskakujące w sumie.

JAGODA KUDLIŃSKA: No zdecydowanie najczęściej jednak spotykamy się faktycznie z tymi ludźmi powyżej tego 25 roku życia.

JULIA SKIBA: Mam wrażenie, że im jesteśmy starsze, tym starsza odrobinę jest widownia. Ja tak to odbieram, że jak grałyśmy jako te czternastolatki, to przychodzili praktycznie ludzie w naszym wieku.

JULIA BŁACHUTA: Bo to byli nasi znajomi.

JULIA SKIBA: Tak, ale też, jakby, ci znajomi się jakoś tak rozprzestrzeniali, przekazywali to dalej swoim znajomym i ludziom w swojej szkole, przychodziły licealne jakieś grupki albo gimnazjalne, które częściowo znałyśmy, a częściowo nie, więc takie grupki nadal przychodzą. Ale mam wrażenie, że pojawia się właśnie dużo osób w różnym wieku i to jest naprawdę świetne, bo nie wiem czy jest wiele takich zespołów, które mogą tego doświadczyć, że naprawdę przychodzą dzieci, osoby w średnim wieku, osoby w podeszłym wieku. To jest naprawdę niesamowite, że, jakby, jest taka rozbieżność.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Bo też w niektórych tekstach, myślę, że częściej odnajdują się osoby od was starsze, albo to jest po prostu moje wyobrażenie na temat tego, co ludzie młodsi mają w głowach. I tutaj szczególnie zwróciła moją uwagę piosenka "Happy Birthday". Bardzo mi się podoba i byłam zaskoczona, jak się wsłuchałam w tekst, bo myślałam, że o tego typu rzeczach, czyli właśnie o tym...**

Zaraz, jak to krótko opowiedzieć? Bo jest to piosenka o rodzinnych urodzinach, czyli takich, które spędza się z wszystkimi ciociami i babciami, i jeżeli ktoś kiedyś w takich urodzinach swoich brał udział albo nawet nie w urodzinach, w odwiedzinach, to często słyszał taki typowy tekst: "O, ale urosłeś", "Ale urosłaś, ach mi już zostało tylko się kurczyć i ojejku". I zazwyczaj, jak się jest nastolatkiem albo przynajmniej tak mi się wydaje, to niekoniecznie człowiek ma ochotę spędzać czas, słuchając takich rzeczy. "No tak. Tak, tak, ciociu. No dobrze, dobrze, fajnie, no ale, no ile można, no urosłam, no to, no okej, no przecież to normalne". Ale ja teraz mam ponad 30 lat i ostatnio byłam w odwiedzinach u mojej cioci, i ona co prawda już mi nie powiedziała, że ja urosłam, bo już od wielu lat nie może mi tego powiedzieć, ale za to mówiła o tym, że już jej zostało tylko się skurczyć. I zastanawiałam się, czy to ja po prostu za późno zaczęłam myśleć o takich rzeczach, że czas tak szybko płynie i że w zasadzie z tą rodziną to jednak jest fajnie, nie trzeba wcale jej gdzieś tam odpychać, kiedy jest się młodym i czy to wy myślicie o tym wcześniej, a w zasadzie ty, bo ty piszesz teksty piosenek?

PAULINA SUMERA: Znaczy my jesteśmy w sumie w miarę rodzinne...

JULIA BŁACHUTA: Julka Skiba jest najbardziej rodzinna.

JULIA SKIBA: Ja jestem bardzo rodzinna. W ogóle nie wiem, co się ze mną dzieje, ale rodzina to jest ostatnio moja największa pasja. I faktycznie, odkąd wyprowadziłyśmy się w ogóle za granicę miesiąc temu, to praktycznie rodzina to jest jedyne, o czym myślę i nie jestem w stanie tak naprawdę się pogodzić, że się wyprowadziłam, bo czuję, że nie wiem, jakoś jesteśmy takie młode, jakby, w moim przekonaniu, a już trzeba podejmować jakieś takie dorosłe kroki i to mnie trochę przeraża. I myślę, że ta piosenka w ogóle jest bardzo sentymentalna dla nas od samego początku, a teraz stała się jeszcze bardziej, bo każda z nas ma wrażenie, że tak trochę dojrzała i jest mocno związana jednak ze swoją rodziną. Nie wiem, zawsze jak ją gramy, to jakoś tak... To jest jedna z ważniejszych dla mnie piosenek w ogóle pod względem tekstowym.

PAULINA SUMERA: Pierwsza zwrotka jest taka częściowo prześmiewcza, powiedzmy, ja o tym w ten sposób myślałam. Pamiętam, że to był taki czas, kiedy ja naprawdę nie czułam się do końca dobrze z moją rodziną, bo, nie wiem, to było trzy lata temu i po prostu jakoś w sobie musiałam parę rzeczy przepracować. I czułam, że po prostu jestem taka malutka, a cała ta rodzina jest taka wielka i jest taka osaczająca, ale już w tej drugiej zwrotce, jakby, ten tekst mnie przeprowadził przez to, że jakby, dobrze, że ci ludzie są i mimo że ja czasem się czuję, jakbym tam w ogóle nie przynależała, to mimo wszystko dobrze tam być i dobrze mieć ludzi, którzy mimo wszystko zawsze cię wesprą, i dobrze jest, jakby, mimo wszystko dorastać wokół ludzi, którzy faktycznie, jakby, są z tobą blisko.

[fragment utworu "Happy Birthday" – Lor]

MAGDALENA MISZEWSKA: **Ze sceny też mówiłaś o piosence "The King", która jest trochę o lęku przed dorosłością i o tym też, że wy teraz stałyście się dorosłe. Znaczy, ja chciałam was uspokoić, że jakby, teraz już nawet w socjologii się trzydziestolatków traktuje jako młodzież, więc jeszcze jest trochę czasu i nie**

trzeba wcale takim być całkiem dorosłym, i sporo osób wcale nie jest. Ale czy to jest tak, że ta osiemnastka jest jakimś takim ważnym punktem wciąż? Czy to się ciągle traktuje jako jakiś taki moment, albo może przynajmniej czy wy go traktujecie? Nie wiem, bo chyba nie wszystkie już w nim jesteście?

JAGODA KUDLIŃSKA: Wszystkie, tak.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Już wszystkie, już wszystkie. To czy było dla was to ważne?**

JAGODA KUDLIŃSKA: Znaczy, osiemnastka nie. W sensie osiemnastka tak naprawdę nic nie zmienia, to są jedynie urodziny, gdzie każdy myśli: "O, będzie wielka impreza". I to tyle, bo zazwyczaj ma się jeszcze tej jeden rok szkoły do skończenia. I właśnie dopiero jak się skończy tę szkołę... Też nie zawsze, bo np. mój brat ma 21 lat i dalej mieszka z moją mamą. Moment wyprowadzki. Jak już się w końcu zdecyduje, że to czas się wyprowadzić od rodziców i od całej rodziny, to to jest, wydaje mi się, dopiero moment faktycznie wejścia w dorosłość, bo to jest moment, w którym trzeba zacząć w zasadzie o sobie samemu decydować, nie wolno poprosić mamy, żeby zapisała do lekarza. Jest tyle rzeczy, o których się np. nie miało w ogóle pojęcia, a które trzeba zrobić, że to jest po prostu przerażające. Ja np. jeszcze mam ten jeden rok szkoły, ale zawsze sobie myślałam: "Nie no, spoko, jakby, skoro wszyscy dają radę, no to czemu ja mam nie dać rady". Ale jak tak powoli obserwuję choćby jak dziewczyny, jak im leci to życie, jak to się wszystko tam układa, że czasem nie jest tak świetnie, to jestem trochę przerażona. [śmiech]

PAULINA SUMERA: Ja pamiętam, że dzień przed moją osiemnastką cały przepłakałam, bo byłam, jakby, jakoś przerażona tą wizją tego, że nagle stanę się dorosła. Jakby, dzień po tym nic się nie zmieniło, bo jakby, nadal byłam, jakby, sobą itd. i nadal jestem sobą, ale teraz, jakby, mam wrażenie, że to się dzieje strasznie szybko, że my mamy 19 lat i nagle stwierdziłyśmy: "No będzie wielka impreza jak się wyprowadzimy do Londynu". I zrobiłyśmy to i impreza jest, owszem, ale nie aż taka wielka, i okazało się, że np. papier toaletowy się kończy, to nie tak, że on jest zawsze, trzeba go kupić i tabletki do zmywarki też trzeba kupić, i trzeba kupić wszystkie te rzeczy, które zwykle przecież były w domu.

[śmiech]

MAGDALENA MISZEWSKA: **A to nie jest tak, że wy jednak musiałyście dorosnąć trochę wcześniej? Bo pracując nad tą swoją debiutancką płytą przez dłuższy czas, a wcześniej pracując nad piosenkami, nad teledyskami, to dużo rzeczy robiłyście same i też wydaje mi się, że wchodząc do tego biznesu muzycznego, miałyście trochę więcej do udowodnienia. Bo wydaje mi się, że nawet to nie wynika ze złej woli, ale sporo osób mogłoby chcieć pokazać nastolatkom, jak to powinno być zrobione, bo chcieliby dobrze, bo ufają swojej wiedzy i doświadczeniu, i starają się czasem może za bardzo coś podpowiadać, a wy stawiałyście na swoim, więc to chyba trochę wymagało większej dorosłości niż kupowanie papieru.**

JULIA SKIBA: No to prawda. To znaczy, my bardzo wcześnie już kontrakty i PIT-y miałyśmy za sobą. I faktycznie to podejmowanie decyzji, samodzielne wyjazdy, samodzielne zapewnianie

sobie czasu, załatwianie różnych rzeczy, to robiłyśmy to od najmłodszych lat, ale zawsze było jakieś takie, miałyśmy wrażenie, że jest wsparcie tuż za nami i miałyśmy jakąś taką barierę bezpieczeństwa, że wiedziałyśmy, że okej, są rodzice albo jest grupa przyjaciół, która nas otacza i zawsze nam pomoże czy to finansowo, czy jakkolwiek.

MAGDALENA MISZEWSKA: **A czy to było tak, jak mi się wydaje, że chociażby pracując w studiu z producentem, musiałyście bardzo mocno udowadniać, że macie swoją wizję i wiecie, jak to jest zrobione, czy byłyście jednak otwarte na jego rady?**

JULIA BŁACHUTA: Na początku myślę, że miałyśmy faktycznie pomysł na siebie, taki, że faktycznie zamykamy się w tym klasycznym składzie, ale przez to, że z Michałem Przytułą był super kontakt i naprawdę jakoś po prostu się zaprzyjaźniliśmy w tym studiu, byłyśmy bardzo otwarte i bardzo dużo nas nauczył przy tej płycie, i jakby z każdą sesją byłyśmy coraz bardziej otwarte i coraz bardziej mu ufałyśmy. I jesteśmy zadowolone bardzo z tego, jak to wyszło, że jednak postanowiłyśmy, jakby, dać sobie pomóc, nie tylko słuchać samych siebie, tylko ludzi dookoła też.

PAULINA SUMERA: W ogóle podejście Michała nie było takie, że: "Wpadła mi banda nastolatek do studia i co one tutaj robią", tylko faktycznie to było podejście muzyka do muzyka. To było, jakby, zupełnie: "Okej, wy macie ten pomysł, ja mam ten pomysł, zróbmy to, sprawdźmy to. Wasz pomysł jest super, mój pomysł też jest super". Na przestrzeni lat nam się zdarzało parę razy mieć taką sytuację, że ktoś nas trochę lekceważył albo... No nie wiem, pamiętam, że raz nad morzem była taka sytuacja z dźwiękowcami, że my się czułyśmy tak bardzo dziwnie, bo też to były początki nasze właściwie, nie wiedziałyśmy jeszcze do końca w ogóle, jak zachować się na scenie, jak zachować się na sound checku i wtedy to było tak bardzo skonfrontowane z ludźmi, którzy wiedzą, jak to się robi. I wtedy dostałyśmy taki trochę... No nie było przyjemnie ze strony dźwiękowców. Ale później to się w ogóle wszystko wyrównało. Mam wrażenie, że my teraz nie odbiegamy od innych zespołów i nie czuję, żebyśmy coś robiły źle albo inaczej, albo gorzej, albo lepiej. Po prostu robimy swoje, bo się nauczyłyśmy.

MAGDALENA MISZEWSKA: **A jaki macie pomysł na zespół teraz, kiedy połowa przeprowadziła się do Londynu? Ja wiem, że współcześnie to już nie jest taki kłopot, sporo rzeczy można zrobić przez internet poza koncertami. Ale to też pewnie da się jakoś zaplanować. Czy wy się obawiacie tego, czy jednak jesteście spokojne, że tutaj nowoczesne technologie wam pomogą kontynuować zespół?**

JULIA SKIBA: Na pewno się trochę obawiamy, bo jednak logistyka taka koncertowa nie jest łatwa, kiedy się mieszka w innym kraju i trzeba przylatywać co jakiś czas na te koncerty. To też finansowo nie przedstawia się czasami zbyt dobrze, a czasami się przedstawia bardzo dobrze. Więc tutaj no trzeba po prostu się z tym pogodzić, że mamy tutaj zespół i absolutnie nie chcemy w ogóle tego zmieniać, nie mamy tego w planach na pewno przez najbliższe parę lat. No nie wiem, zastanawiałyśmy się w ogóle, czy udałoby się nam jakimś cudem zacząć coś nawet w Londynie robić z tym zespołem, bo myślę, że to by było super doświadczenie. Nie wiem, to jest dosyć ciężkie i brzmi dosyć nieprawdopodobnie, ale bardzo byśmy chciały spróbować po prostu. I też myślę, że to jest fajna okazja do tego, że skoro już tam jesteśmy, na to mogłybyśmy faktycznie też spróbować się za granicą.

PAULINA SUMERA: Na razie mamy całkiem taką przyzwoitą trasę na jesień, więc czeka nas takie jeżdżenie Polska-Anglia, Polska-Anglia cały czas. Jak widziałyśmy, to taki najgorętszy moment zakłada naprawdę bardzo dużo latania w kółko, ale no to też jest jakieś doświadczenie. Jakby, będzie strasznie ciężko i jakby, to wiadomo, ale może trzeba się tak zahartować, żeby potem było okej.

MAGDALENA MISZEWSKA: **A dziewczyny, które zostają w kraju?**

JAGODA KUDLIŃSKA: No my mamy maturę, dyplomy w tym roku, więc w sumie to chyba będzie ciężki rok dla całego zespołu. Intensywny.

JULIA BŁACHUTA: Tak, na pewno nas też czeka dużo takich sporych, ważnych decyzji, ale to każdego niestety. Im jest się starszym, tym jest ich coraz więcej.

[śmiech]

MAGDALENA MISZEWSKA: **To jeszcze wrócę do tych mediów społecznościowych. Ja trochę już o tym wspomniałam na początku, ale właśnie ta dopracowana bardzo muzyka, dopracowana wizualna strona i teledysków, i płyty, bardzo łatwo było pójść w tę stronę, żeby z Instagrama zrobić też takie dopracowane konto, wrzucać tam bardzo ładne zdjęcia z koncertów, kadry z teledysków. A u was co chwila wpada tam jednak taka zupełnie normalna rzecz, czyli jakieś wasze zdjęcie, które cały ten idealny, ładny obrazek zespołu demontuje. Wydaje mi się, że to jest bardzo ważne, kiedy się dużo tych instagramowych kont przegląda i one często są właśnie takimi bardzo wyśrubowanymi obrazkami rzeczywistości, które z tą prawdą niewiele mają wspólnego. Wy od razu wiedziałyście, że będziecie chciały pokazywać też trochę więcej siebie niż to, co jest na koncercie, na teledysku?**

PAULINA SUMERA: Znaczy faktycznie, bardzo przyjemnie się patrzy na ładne rzeczy i jak są piękne konta na Instagramie, to tam można siedzieć i przewijać sobie i: "O, ale pięknie ustawione tutaj", ale dla nas to raczej nigdy nie było priorytetem. To znaczy, my ten Instagram, tę główną stronę Instagrama traktujemy bardziej jak takie zdjęcia, co tutaj robiliśmy, tu byłyśmy, tu byłyśmy, tu było fajnie, tutaj też.

JULIA SKIBA: Taki swój album pamiątkowy...

PAULINA SUMERA: Tak, raczej w tę stronę. Instastory, przez długi czas w ogóle nie chciałyśmy tego robić, bo nie widziałyśmy sensu, żeby to robić, ale potem zaczęłyśmy to robić i nagle ludzie zaczęli mówić: "Ale śmieszne instastory". Ja bardzo w ogóle lubię, kiedy artyści, w ogóle ludzie, jakby, tacy bardziej publiczni nie traktują tego jako taki: "O, mam idealne życie i jest naprawdę świetnie, i retuszowałam te zdjęcia przez 4 godziny, żeby było śliczne", tylko faktycznie robią: "Wstałam dzisiaj, wyglądam okropnie i zaraz nie będę, ale jakby to jest zdjęcie z czasu, kiedy wyglądam okropnie". I my trochę tak robimy no. W ogóle my nie robimy sobie jakichś takich zdjęć, na których mamy wyglądać korzystnie.

JULIA SKIBA: To prawda.

PAULINA SUMERA: Bo w ogóle, ja traktuję zdjęcia jako dokładny zapis tego, co się dzieje w danym momencie i jak się wygląda. I nie rozumiem np. ludzi, którzy mówią: "O, brzydko wyszłam na zdjęciu". Jakby, nie. Tak wyglądasz. To nie jest tak, że wyszłaś tak na zdjęciu. [śmiech] Po prostu zdjęcie zrobiło to, jak wyglądałaś w tamtym momencie i to nie jest wcale brzydkie, to jest całkiem ładne, bo tak wyglądasz. I nie wiem, no wydaje mi się, że za tą ideą raczej idziemy, że nie ma co... Wrzucamy ładne rzeczy też na tego Instagrama czasami, ale jakby, jest ich dużo mniej niż nieładnych rzeczy.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Nie, nie. To chyba te proporcje są bardziej wyrównane. Dobrze, koło nas rozkręca się impreza, która miała być cicha, ale chyba taka nie będzie. To na koniec powiedzcie mi, co was teraz inspiruje i czy jakieś brzmieniowe zmiany się w związku z tym szykują na hipotetycznym drugim albumie, który kiedyś może nadejść?**

JULIA SKIBA: Wbrew pozorom, mam wrażenie, że ostatnio wszystkie jakoś... Może nie ostatnio, ale jakiś czas temu miałyśmy dosyć poważną taką fazę, można powiedzieć, na Billie Eilish i ona bardzo nam zapadła w pamięć, mimo że jest popową artystką. Myślę, że ona jakoś tak pozostaje w kręgu naszych inspiracji od jakiegoś czasu. Ale to są inspiracje, jeszcze tak naprawdę nie mamy sprecyzowanego jakiegoś takiego kierunku, w którym będziemy szły i zobaczymy, co z tego wszystkiego wyjdzie.

JULIA BŁACHUTA: Na pewno chcemy, żeby było trochę odmiennie, to taka główna idea. Żeby jednak jakoś rozwinąć po prostu się.

JAGODA KUDLIŃSKA: Żeby już nie zasypiać na koncertach.

MAGDALENA MISZEWSKA: **A kto zasypia?**

JAGODA KUDLIŃSKA: Ja. [śmiech]

JULIA SKIBA: To znaczy, mam wrażenie, że oprócz folku jest wiele gatunków, które są podobne pod względem niszowości, nie wiem, czy istnieje takie słowo, ale też się nam podobają w takim samym stopniu. I ostatnio nawet próbowałyśmy pisać muzykę w innym gatunku i okazało się, że wychodzi nam całkiem okej. Tak naprawdę jest to dosyć porównywalne do tego, jak wychodzi nam w tym gatunku, więc może nie jest to wykluczone, że spróbujemy czegoś odmiennego i zobaczymy, co z tego wyniknie.

PAULINA SUMERA: Ale mimo wszystko, jak patrzę, to i tak to nie jest bardzo odległe. To znaczy, nie wchodzimy nagle z czymś agresywnym albo z czymś jakimś ekstremalnie innym niż to, co teraz robimy, tylko faktycznie, no to jest trochę bardziej takie wesołe, może to jeszcze nie jest dancefloor, ale jest takie...

JULIA SKIBA: Zdecydowanie, jakby, wiem, że nigdy nie wypuściłybyśmy czegoś, czego nie jesteśmy w 100% dosłownie pewne.

JULIA BŁACHUTA: Nie robimy nic na siłę, to jest zawsze coś, co wynika z nas samych i po

prostu chcemy tak, i to jest zawsze nasza decyzja. Więc to nie jest tak, że robimy to dla kogoś, tylko faktycznie po prostu dla nas.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Ale te inspiracje muzyką klasyczną to chyba zniknąć nie mogą?**

RAZEM: O nie, nie.

JULIA SKIBA: Inspiracji jest dużo tak naprawdę w każdym gatunku. Po jakąś w ogóle muzykę średniowieczną i jakąś, nie wiem, muzykę ludową. Ja mam bardzo różne takie dziwne przeciwstawne w ogóle zainteresowania i to mnie, wbrew pozorom, najbardziej inspiruje, mimo że nie słucham muzyki ludowej ani średniowiecznej wcale, a w jakiś sposób ona mnie najbardziej porusza. I kiedy ją słyszę, to mam ochotę coś skomponować w jednej sekundzie i nie wiem, dlaczego tak się dzieje kompletnie. Możliwe, że to jest jakieś podświadome. Więc inspiracja, to też jest bardzo dziwna rzecz i to, w jaki sposób ona działa.

[fragmentu utworu "The Girl with the Flaxen Hair" – Lor]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.